Nr. 100. | Lwów — Sobota dnia 2 Maja. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Dopłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k za wiersz.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 40 h.
Reklamy pod kroniką wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia za całe numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Zygmunta | Jana staropiecz.
Jutro: Znal. św. Krzyża | Teodora
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 47
Zachód „ „ 7 m. 8
Długość dnia godzin 14 minut 21
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Podpalacze.

Przywykliśmy już od dawna do tego, że pora letnia jest sezonem pożarów w naszym kraju i że tych pożarów jest u nas bardzo wiele, znacznie więcej stosunkowo, niż w innych krajach zachodniej i środkowej Europy. W tym roku sezon pożarowy rozpoczął się wcześniej niż zwykle, a nadto rozmiary zniszczenia są wprost przerażające. Jeszcze się pola dobrze nie zazieleniły, a już sterczą zgliszcza w całym szeregu wsi i miasteczek i tysiące pogorzelców błaga o pomoc. Klęski takie zdarzają się wprawdzie i gdzieindziej, ale występują one tam sporadycznie i są przeważnie następstwem nieszczęśliwego przypadku, podczas gdy u nas niestety są zazwyczaj objawami zbrodniczego systemu. Można śmiało powiedzieć, że w dziewięciu wypadkach na dziesięć powstają u nas pożary tylko dlatego, że właściciel chałupy w miasteczku lub na wsi zaasekuruje ją na kwotę przewyższającą kilkakrotnie rzeczywistą jej wartość i następnie sam ją podpala, ażeby przyjść w posiadanie sumy, na którą się ubezpieczył i zrobić na pożarze dobry interes. Nic takiego zbrodniarza nie obchodzi to, że popalą się także jego sąsiedzi, którzy nie zaasekurowali się tak wysoko jak on, albo wcale się nie zaasekurowali, jemu tylko idzie o to, aby on zagarnął kilkaset lub kilka tysięcy koron, choćby całe miasteczko czy cała wieś miała pójść z dymem. Niestety spekulacye takie zazwyczaj udają się i tylko bardzo rzadko dostanie się taki podpalacz przed kratki sądowe, a to zachęca innych do naśladownictwa, to też od pewnego czasu widzimy, że mieszkańcy małych miast i wsi, którzy dawniej nic wiedzieć nie chcieli o asekuracyi, teraz ubezpieczają się na gwałt, a z reguły na kwoty stosunkowo bardzo wysokie, przewyższające kilkakrotnie wartość ubezpieczonej nieruchomości. Fakt ten potwierdzają bardzo poważni, ze stosunkami na prowincyi dobrze obeznani obywatele i przepowiadają bardzo smutne następstwa takiej zbrodniczej spekulacyi, przeciw której Towarzystwa asekuracyjne nie tylko nie występują, lecz właśnie same ją ułatwiają. W pogoni konkurencyjnej o klientów rozsyłają bowiem Towarzystwa asekuracyjne agentów po całym kraju i przyjmują ubezpieczenia niesłychanie niedbale. Ajentowi takiemu idzie tylko o to, aby zebrał jak najwięcej t. z. „wniosków“, bo od każdego otrzymuje prowizyę, przyjmuje więc ubezpieczenia na słowo, nie obejrzawszy nawet ubezpieczonego przedmiotu lub obejrzawszy bardzo powierzchownie, a centralne zarządy Towarzystw asekuracyjnych przyjmują takie nadsyłane im przez ajentów masami wnioski, nie sprawdzają ich wcale, lecz wystawiają police i potem w razie pożaru płacić muszą odszkodowanie. Dzieją się takie rzeczy, że właściciel lepianki, przedstawiającej wartość kilkudziesięciu guldenów, ubezpiecza ją na kilkaset lub nawet i powyżej tysiąca złr. i towarzystwo przyjmuje takie ubezpieczenie. Udowodnić po pożarze takiemu spekulantowi, że dom jego nie był tyle wart, na ile on go ubezpieczył, jest rzeczą niesłychanie trudną, prawie niemożliwą, to też zazwyczaj towarzystwa asekuracyjne padają ofiarą i płacić muszą nieproporcyonalnie wysokie wynagrodzenia, a podpalacze budują sobie domy dziesięćkroć piękniejsze od tych, jakie posiadali przed pożarem. Ponieważ podpalanie stało się skutkiem niepojętej nieoględności towarzystw asekuracyjnych tak rentowną spekulacyą, przeto pożary stają się coraz częstsze i coraz straszniejsze, a podpalacze biorą się na takie sposoby, iż całkiem jawnie, niemal przy świadkach, pokładają ogień, a jednak umieją się tak urządzić, iż karzące ramię sprawiedliwości nie może ich dosięgnąć. Wyszło dziś już z mody podpalanie na dawny sposób, tj. że podpalacz w nocy szedł z zapałkami i kłakami oblanymi naftą i podkładał tę wiązkę pod strzechę chałupy, a następnie tę wiązkę zapalał i zmykał chyłkiem, tak, aby go nikt nie widział. Nie, on dziś wysila swój dowcip tylko na to, aby wzbudzić pozór przypadkowego wybuchu ognia.

A więc pod pretekstem, że drzewo tlejące w piecu jest mokre i nie chce się dobrze palić, oblewa je naftą, zawierającą w sobie benzynę, ale oblewa tak sowicie, aby ogień ogarnął w jednej chwili cały piec kuchenny i wielkim płomieniem wyrwał się na strzechę. Potem tłumaczy się, że to był przypadek, a któż jest w stanie udowodnić mu, iż on miał istotnie zamiar pożar wzniecić?

Są jeszcze i inne sposoby równie dobre jak nafta do wzniecenia pożarów, mianowicie zanoszenie na strych garnków z gaszonymi węglami drzewnymi a niedogaszonymi zupełnie i ustawianie ich w taki sposób, ażeby zajęła się od nich strzecha, albo znowu palenie w piecu zamiast drzewem plewą hreczaną, którą przeciąg unosi na strych i od której zapalają się dachy. Osoby znające dobrze wieś naszą i jej praktyki, opowiadały nam, że są specyaliści, którzy najlegalniej w świecie i w warunkach zupełnie normalnych podejmują się wywołać pożar, zwłaszcza, gdy strzechy są słomiane, gdy kominy są drewniane i gdy piece mają konstrukcyę taką, jaka jest po naszych chatach chłopskich praktykowana.

Śledztwo sądowe w takich razach prawie nigdy nie doprowadza do stwierdzenia wymaganego przez kodeks złego zamiaru, co zresztą jest zrozumiałe, bo z myśli swoich podpalacz nikomu przecie się nie zwierza — i ostatecznie towarzystwo asekuracyjne musi płacić, a zbrodniarz spożywa owoce swej zbrodni.

Przeciwdziałać tej pladze mogą skutecznie tylko same towarzystwa asekuracyjne, jeżeli zaniechają dotychczasowej niemoralnej zaiste konkurencyi o klientów i o wiele ogłędniej i skrupulatniej przyjmować będą ubezpieczenia. Przed wystawieniem policy powinny one przekonać się o tem, czy zabezpieczona nieruchomość jest istotnie warta tyle, na ile ją właściciel chce zabezpieczyć, i wogóle powinny baczyć na to, ażeby całe ubezpieczenie było rzetelnym interesem. A jesteśmy tego pewni, że jeżeli Towarzystwa asekuracyjne postępować będą w tej mierze surowiej niż dotychczas i jeżeli ludność po wsiach i miasteczkach nabierze przekonania, iż nie da się zrobić interesu na pogorzeli, wówczas będziemy mieli znacznie mniej pożarów i niewinni ludzie nie będą cierpieli przez zbrodnicze praktyki podpalaczy.

Stan ex-lex.

Piszą nam z Wiednia 29 z. m.:

Ostatnie oświadczenie p. Szella w sejmie peszteńskim jest tu roztrząsane tak samo żywo, jak na Węgrzech. W sferach, obstających przy jedności monarchii, sprawiło ono wyborne wrażenie, ponieważ mimowoli nasuwała się chwilami obawa, że w swej pobłażliwości dla obstrukcyonistów, p. Szell może niepostrzeżenie przekroczyć granicę ugody austro-węgierskiej. Trzeba bowiem pamiętać, że lubo w metodzie postępowania obstrukcya przedlitawska niczem się nie różni od zalitawskiej, to jednak cele ich o tyle tylko są jednakowe, o ile prowadzą do zniszczenia konstytucyi, w szczegółach zaś tem się różnią, że austryacka zabagnia wyłącznie wewnętrzne stosunki, a węgierska chce potargać prawno-polityczny związek obu połów monarchii. P. Szell nie zagroził absolutyzmem — jak niesłusznie utrzymują kossuthowcy — przeciwnie, okazał się takim samym obrońcą konstytucyi i parlamentaryzmu, jak p. Koerber. Przypomniał on tylko prawa większości sejmowej, prawa, zaniedbywane wskutek posuniętej do ostatnich granic uprzejmości dla obstrukcyonistów. Wybory odbywały się bez żadnego ze strony rządu nacisku, co przyznają sami opozycyoniści, a skoro tak, to większość sejmowa jest rzeczywistą przedstawicielką większości narodu i po wyczerpaniu cierpliwości w słuchaniu mów obstrukcyjnych, może nareszcie uczynić użytek ze swego prawa. Jeżeli więc „postawi nogę“ — jak się wyrażają kossuthowcy — na obstrukcyonistach, to nie popełni żadnego nadużycia. Do nadużyć, to jest do gwałcenia prawa większości, może się posunąć tylko opozycya, a wtedy — kraj rozsądzi.

Przedewszystkiem musi on osądzić **skarbową ex-lex**, która się zaczyna pojutrze. Rząd otrzymał był prowizoryum budżetowe do 1 maja, do uchwalenia zaś go na następne miesiące nie dopuściła obstrukcya. Zatem od 1 maja musi się rozpocząć niekonstytucyjna finansowa gospodarka — ex-lex w dziedzinie skarbowej. Obstrukcya się spodziewała, że taka ewentualność zmusi gabinet albo do ustąpienia, albo do wycofania ustawy o powiększeniu liczby rekrutów. Lecz rząd, mający za sobą solidarną większość sejmową, nie zrobi ani jednego, ani drugiego, jeno będzie rządził bez budżetu. Tu mu się przedstawiają do wyboru dwie drogi: albo wstrzymać wszelkie zgoła wypłaty, na czem ucierpią urzędnicy, oficerowie, nauczyciele, prywatni przedsiębiorcy, zatrudnieni dostawami i robotami dla państwa, koleje żelazne, które musiałyby ruch zawiesić, telegrafy i t. d. — i przytem narazić państwo na niezliczone procesy z powodu niewypłacenia w terminie różnych sum i procentów od pożyczek; albo też pobierać podatki bez sejmowego upoważnienia, co byłoby czynem niekonstytucyjnym, rzeczywistym stanem ex-lex. Usposobienie ogromnej większości narodu pozwala rządowi obrać drogę pośrednią: podatki nie będą ściągane, a więc rząd nie wkroczy na ścieżkę niekonstytucyjną, lecz kto dobrowolnie złoży swą daninę państwu, od tego ona będzie przyjęta. Jest nadzieja, że kraj w ten sposób zaświadczy, iż, jego zdaniem, wina stanu ex-lex spada wyłącznie na obstrukcyonistów. Są nadto zapasy kasowe, które umożliwiają utrzymanie ruchu całej maszyny administracyjnej. Lecz rzecz jasna, że przy takim stanie rzeczy trzeba rozwinąć nadzwyczajną oszczędność, aby szczupłe zasoby skarbowe wystarczyły jak najdłużej, bo nie wiadomo, ile czasu zabierze złamanie obstrukcyi. Ustaną więc wszelkie nominacye, wszelkie nowe dostawy dla państwa, wszelkie inwestycye. Niezaprzeczenie oddziała to szkodliwie na wszystkie stosunki i kraj będzie miał sposobność osądzić, kto winien: czy rząd ze swą olbrzymią większością sejmową, czy też szczupła garstka obstrukcyjnych warchołów, wyzyskujących braki w regulaminie obrad parlamentarnych.

Sądząc z oświadczenia p. Szella — odtąd nie będzie już żadnych układów z obstrukcyą, tylko będzie proste przechodzenie nad nią do porządku dziennego. Tu l'as voulu, George Dandin! Lecz obstrukcya oświadcza przez p. Csavolszky'ego, że się nie obawia nawet absolutyzmu i że zatem użyje wszelkich środków nawet rewolucyjnych; ale już ich właściwie używa, bo oto p. Geza Polonyi raczył zaprotestować przeciw nazywaniu króla węgierskiego Najjaśniejszym Panem. Wszelako to nie daje jeszcze powodu do politycznego stanu ex-lex. Jest on dopiero w perspektywie na wypadek rzeczywistych gwałtów w sejmie i na ulicach, jak zaś ową ex-lex wyobraża sobie p. Szell, teraz o tem nie można jeszcze wytworzyć sobie pojęcia ze słów prezesa gabinetu. Oczywiście wiele zależeć będzie od taktyki kossuthowców zorganizowanych w stronnictwo i jeszcze bardziej kossuthowców dzikich, którzy niczem się nie krępują.

Obstrukcya tak już rozwarcholiła młodzież i kawiarnianych polityków, tak często szukała poparcia w ulicy, że istotnie można się obawiać jej rewolucyjnych środków. To więc jest zagadnienie, które samo się nasuwa publiczności węgierskiej i było już rozważane w niektórych radach komitatowych. Obstrukcyoniści oskarżają pana Szella o to, że wprowadza stan ex-lex, gdy w gruncie rzeczy sami chcą ten stan wytworzyć, po prostu wymusić go na rządzie. Oczywiście, ogół nie może do tego dopuścić, więc już się zastanawia nad sposobami poskromienia agitatorskiego wyuzdania. Rzecz ta o tyle jest trudna, że agitacyą trudnią się posłowie, obdarzeni przywilejem nietykalności.

Skoro się zatrzymano na tej kwestyi, natychmiast musiano spostrzedz, że jednak samo pojęcie o nietykalności poselskiej ogromnie się wypaczyło w ostatnich czasach. Wedle Mirabeau, twórcy tego przywileju we francuskiem „zgromadzeniu narodowem“ w roku 1789-ym, poseł nie mógł być odpowiedzialnym za swe mowy w parlamencie. Równo w rok potem, to samo zgromadzenie narodowe, określając dokładniej rozmiary nietykalności poselskiej, orzekło, że „posłowie w razie nagłym mogą być uwięzieni za czyny popełniane za parlamentem i mogą być oddawani w ręce sędziów śledczych, ale tylko żaden wyrok nie może zapaść, dopóki parlament nie orzeknie, że zarzut zrobiony posłowi jest usprawiedliwiony“. Taki jest początek i takie jurydyczne podstawy przywileju nietykalności. Zastosowano je we wszystkich konstytucyach, z wyjątkiem angielskiej. Nigdzie ten przywilej nie jest rozleglejszy od owego francuskiego. Zabezpiecza więc on osobę posła od czynów w parlamencie, aby mógł śmiało wypowiadać swe przekonania, ale bynajmniej nie uprawnia czynów bezprawnych, popełnionych przezeń po za parlamentem. Wprawdzie uwzględniono to, że poseł może być gdzieś na ulicy lub w publicznym lokalu sprowokowany do bezprawia, aby go można było uwięzić, mszcząc się za jego parlamentarną działalność, i dlatego orzeczono, iż sam parlament decyduje o winie posła, lecz przez to bynajmniej nie nadano mu przywileju bezkarności. A już żadnym zgoła aktem nie obdarzono bezkarnością tych osób, które w jakikolwiek sposób kolportują czyn posła, sprzeczny z postanowieniami kodeksu karnego. Pod tym względem dopuszczono się z biegiem czasu wielu nadużyć, które niejako stały się prawem zwyczajowem. W ten sposób wszelkie rozwydrzenie parlamentarne rozchodzi się po kraju: parlament wytwarza drożdże rewolucyjne dla całego państwa i jest jeneralnym, wyłącznie uprzywilejowanym dostawcą warcholstwa i szyderstwa z ustaw. To oczywiście anomalia.

Obstrukcyoniści węgierscy, którym p. Szell powiedział, że rząd i większość sejmowa przestaną ich uwzględniać, nazwali to stanem ex-lex i w odpowiedź na to chcą taki rzeczywisty stan ex-lex wytworzyć w kraju, mając za sobą nietykalność poselską. Otóż w wielu kołach politycznych na Węgrzech podniesiono konieczność powrotu do właściwego znaczenia owej nietykalności, aby naprzykład p. Lengyel nie mógł być commis-voyageurem towarów warcholskich.

Być może, że Węgrzy pierwsi w monarchii habsburskiej wskażą sposób na parlamentarne warcholstwo.

Rozsądny głos niemiecki.

W czasopiśmie berlińskiem *Deutsche Rechtspartei* pojawił się artykuł pełen poczucia sprawiedliwości, a będący odpowiedzią na liczne ostrzeżenia prasy niemieckiej, upatrującej niebezpieczeństwo dla państwa niemieckiego we wzrastaniu polskiej ludności i doradzającej, aby język polski doszczętnie usunąć ze szkoły, kościoła i życia publicznego. Autor wspomnianego artykułu jest przeciwny temu programowi hakatyzmu i widzi w nim jedynie upokarzające przyznanie się do niemocy. Dalej zaś zastanawia się nad tem, jakie dobra duchowe spoczywają w głębi każdej mowy narodowej, przytacza zdanie Schäfflego, który tępienie mowy utożsamia z wyrwaniem języka i pisze dalej tak:

„Jeżeli poszukamy w księdze doświadczeń ludzkości, jakie owoce przynosiło zazwyczaj owo tępienie narodowej mowy, to przekonamy się, że Maltańczycy byli dopóty lojalnymi Anglikami, dopóki mowę ich szanowano. Wystąpienia Chamberlaina, nieprzyjazne ich mowie, wywołały separacyjne prądy i nielojalne usposobienie ludności względem Anglii. Za to zupełnie inny obraz przedstawia Kanada. W większej części tego kraju panuje dotychczas w społeczeństwie i w kościele język francuski, a jednak ludność poczuwa się do

Z życia Chopina.

Niebawem ukazać się ma w Warszawie książka p. Adolfa Strzeleckiego o Chopinie. Dzięki uprzejmości autora, jakoteż pana Jana Fiszera, znanego księgarza warszawskiego, a wydawcy owego dzieła, mogło *Słowo* warszawskie przytoczyć ustęp z tej książki bardzo zajmujący, a rzucający wiele charakterystycznego światła na rozmaite utwory tego genialnego muzyka.

Ustęp ten opiewa:

Jest nokturn Chopina — jedenasty, G-moll (op. 37) — budzący w duszy obraz spokojnej, księżycowej nocy. Błękitnawo-srebrzyste światło pada na ciągnącą się w nieskończoność równinę, wśród której jaśnieją łany zbóż, czernią się nieruchome, sztywne plamy sosnowych borów, szklą się zwierciadlane tafle jezior i stawów, okolonych kępami wierzb o grubych, niskich pniach i bujnie rozrośniętych koronach, jakby krasnoludki o monstrualnych głowach na karlem ciele. Po nad wszystkiem wznoszą się mgły i opary, spowijając w puszystą szatę samotne topole i olsze, których lekkie, powiewne kształty w księżycowem świetle wydłużają się fantastycznie i zacierają swe kontury, gdy poniżej wyraźnie się odcinają ostre trójkąty odwiecznych mogił, z rzadka rozsianych po jednostajnie płaskiem błoniu, głuchem i pustem.

Krajobraz smutny, bezbrzeżnie smutny, jakby przygnieciony wspaniale utkaną w gwiazdy półkulą nieba, która się nad nim kołysze, płonąc od łuny miesięcznej — tak smutny, tęskny i rzewny, jak melodya niesłychanie rzewna, bezbrzeżnie tęskna i smutna chopinowskiego nokturnu.

I nagle zdaje się, jakby cała, pozornie uśpiona przyroda złączyła wszystkie swe szmery i odgłosy w modlitewny, błagalny chorał, zgodny, mistrzowsko zharmonizowany, wspaniały pełnią i dźwiękiem swych tonów. Chorał wzrasta, wznosi się, rozbrzmiewa coraz potężniej i silniej, unosząc się ku bezmiarom błękitu i znów cichnie stopniowo, zwolna, „aż zniknie gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu...“ I znów krajobraz stoi cichy, smutny, tęskny, rzewny, jak melodya chopinowskiego nokturnu, prosty, jednostajny, ale niesłychanie swojski, rodzimy...

Zimę 1839 r. na 1840 spędził Chopin wraz z panią George Sand na Majorce. Były to dla niego miesiące bardzo ciężkie; okres przełomu, początek końca, który jednak trwać miał jeszcze prawie lat dziesięć. Nazajutrz po przyjeździe zachorował, zaziębiwszy się mimo — jak sam pisze — „kwitnących róż, pomarańcz, palm i fig“. Kaszlał, pluł krwią, leżał „obłożony plastrami“, zdenerwowany i rozdrażniony do najwyższego stopnia. Były to pierwsze poważne objawy nieuleczalnej choroby, odziedziczonej po ojcu, nurtującej z dawien dawna jego organizm, przyśpieszonej w swym rozwoju przez zmartwienia, przejścia moralne i troski. „La bronchite — pisze pani George Sand — avait fait place à une excitation nerveuse, qui produisait plusieurs des phénomènes d'une phthisie laryngée“.

Rozstrój nerwowy dochodził do ostatecznych granic, bliskich nieraz szaleństwa. Ponury klasztor, — ten „convent de l'inquisition“ — w którym mieszkał wraz z swą towarzyszką podróży i jej dziećmi, „wydawał mu się miejscem pełnem widm i duchów“, gorączkowe fantazye i rojenia przechodziły w halucynacye, w straszne widzenia, męczące go niesłychanie, wyczerpujące tak jego organizm, iż po nich następowały chwile zupełnej apatyi, znieczulenia, połączonego z rozpacznym smutkiem.

Pozostawiany tak często sam sobie, — bo pani George Sand wędrowała tymczasem po wyspie, szukając wrażeń w widoku pięknej przyrody, — samotny dniami całymi, rozstrajał się swemi myślami i... wspomnieniami, które przygłuszyć chciał grą, improwizacyą, tworzeniem, tem, co go bardziej jeszcze rozdrażniało.

I wtedy powstały niektóre preludya z dzieła 28 (przejmujące i tragiczne 6te w H-moll, ponure i wstrząsające piętnaste w Des dur), gorzko ironiczne scherzo (op. 39), rozpacznie smutny polonez C-moll (drugi w op. 40), oba nokturny w G-moll i G-dur (op. 37), a wreszcie wspaniały „tryumfalny“ polonez A-dur (pierwszy z op. 40). o którym mówi Liszt, że „słuchając go, widzi się w wyobraźni przeciągające grupy, dumne, śmiałe i strojne, jak figury w obrazach Veronesa“, ten polonez, który, jak słusznie zauważa Niecks, jest „dowodem panowania ducha nad ciałem“, skoro schorzały, osłabły, smutny i zrozpaczony artysta w chwili natchnienia stworzyć potrafił dzieło, pełne takiego animuszu, takiego iście weronezowego kolorytu, takiej siły, takiej potęgi, takiego majestatu, że „przy tych dźwiękach powinienby postępować jakiś pochód koronacyjny“. A źródłem tego natchnienia mogła być tylko myśl o kraju, który na zawsze opuścił, który tak kochał, za którym tęsknił tak bezmiernie, a dla którego pragnął lepszej doli. I kiedy skończył to dzieło, „nagle wydało mu się, że się drzwi otwarły na dwie połowy i wszedł przez nie orszak marsowatych, kontuszowych postaci, dam w robronach i kornetach i wszystko to zaczęło przed nim przeciągać poważnie...“

Była to jedna tylko halucynacya; podobne, gorsze, stokroć straszniejsze, prześladowały go ustawicznie. To widywał „cienie pomarłych mnichów z całym pogrzebowym orszakiem“, to znów nasuwały mu się obrazy minionych chwil, wspomnienia własnej przeszłości, a kto wie, jakie miał widzenia wówczas, gdy wsłuchując się w miarowe spadanie kropli deszczu, stworzył *preludyum H-moll*, tragiczne i przygniatające swym smutkiem.

Chwile reakcyi i depresyi po takich strasznie męczących wybuchach, pozorna apatya, a raczej — jak dobrze uchwyciła pani George Sand — „apatyczna rozpacz“ była dalszem „wysnuwaniem nici z marzeń kołowrotka“, budzeniem wspomnień, ożywianiem jasnych chwil młodości, krótkich momentów szczęścia i porównywaniem ich z chwilą obecną, z tą samotnością w ponurym klasztorze, z tem opuszczeniem.

Bo wtedy już Chopin musiał przejrzeć, musiał widzieć, iż ta, z którą się złączył tak ściśle, której oddał siebie, w zamian dawała mu bardzo mało. Przekonywał się, że *cette merle blanche* Musseta jest ptakiem pospolitym i poziomym, przybierającym się tylko na pokaz i przynętę w piękne pióra, że brak jej najistotniejszych cech kobiecości: duszy, wrażliwej na ból i cierpienie, pełnej tkliwości i miłości.

I wówczas stawała mu przed oczyma jasna i świetlna w retrospekcyi wspomnienia postać tej, którą tak ukochał jedyną miłością swego życia, tej, która była mu bliską nietylko uczuciem, nietylko duchem wrażliwym na piękno, ale i wspólnością najlepszych chwil młodości, spędzonych razem na ojczystej ziemi w szczęściu i weselu, wspólnością rojeń i marzeń dziecięcych i młodzieńczych. Na obczyźnie ona była mu przypomnieniem wszystkiego, co mu było najdroższe, a co zostawił na zawsze o setki mil ku wschodowi i widzieć nie miał już nigdy.

Wtedy mógł powtórzyć ze Słowackim, który dla tejże „jasnej królowej“ napisał przecudowne strofy „W Szwajcaryi:“

Gdzie tylko poślę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie.
Więc już nie myślę teraz tylko o tem,
Gdzie wybrać miejsce na smutek łaskawe,
Miejsce, gdzie żaden duch nie trąci lotem
O moje serce rozdarte i krwawe...

Ale miejsca takiego znaleźć nie umiał; szukał go w odurzeniu i upojeniu zmysłowem użyciem, szukał go w ramionach kobiety, w której spodziewał się znaleźć tak wielką inteligencyę i tak wielką duszę, iżby mu dała zapomnienie o tamtej. I przywiązał się do niej nietylko siłą zmysłowego pociągu, ale i bez porównania potężniejszą siłą obawy przed opuszczeniem zupełnem i osamotnieniem, a wreszcie pragnieniem uszlachetnienia stałością stosunku, który obrażał i jego zmysł moralny. Bo w owym czasie — jak zauważa trafnie hr. Tarnowski w swej książce o Krasińskim — „sławny paradoks Wiktora Hugo znajdował wiarę nie u jednego tylko Didiera w „Marion Delorme“, ale i w rzeczywistem życiu niejednemu wydawał się rzeczą mądrą i piękną“. Ale to, co mówi Musset o sobie, można ze znacznie większą słusznością powiedzieć o Chopinie:

ce coeur sans défense
Put sans peine être abusé...

Pani George Sand przejrzała to prędko; wyzyskiwała więc biedne serce i biedną duszę artysty, dopóki jej się zabawa nie znudziła, aż wreszcie rzuciła je od siebie, jak wyciśniętą cytrynę, czy zwiędły kwiat.

Stary jest, lecz prawdziwy aforyzm Jean Paula: „Die Erinnerung ist das einzige Paradies, aus welchem wir nicht vertrieben werden können“. Nic nie mogło zniszczyć w pamięci Chopina wspomnień o Maryi Wodzińskiej; nie było siły tak mocnej, iżby to potrafiła, a jeśli użyjemy tu porównania Sienkiewicza z „Rodziny Połanieckich“, że „pamięć to jest skład, w którym leży przeszłość, a wspomnienie ma miejsce wówczas, gdy się do tego składu schodzi, żeby coś wydobyć“, to Chopin zaglądał często do tego składu, żeby wydobywać zeń, co miał w życiu najdroższego i najjaśniejszego, ale i najsmutniejszego, najbardziej przykrego. Łańcuch tych wspomnień sięgał swemi ogniwami w najodleglejszą jego przeszłość, aż do lat „sielskich, anielskich“, jedynych, zupełnie spokojnych i zupełnie szczęśliwych w życiu, gdzie żadna gorycz nie truła wesołości i nic nie zaciemniało pogody.

To też gdy był chory, zgnębiony i ponuro patrzał w przyszłość, tracąc nadzieję i ufność w siebie samego, gdy różne widzenia i halucynacye trapiły go i nękały, gdy, „myśl znużonemi ulatując pióry“, tuliła się w „domową zaciszę“ i z niej wydobywała wizye wspaniałych rycerzy i senatorów, pełnych majestatu chwał przeszłości, łącząc je z nadzieją lepszą na przyszłość prawnuków, nieraz, a kto wie, czy nie najczęściej, snuły mu się przed oczyma wizye kujawskich równin, jednostajnych i płaskich, pociętych jeziorzyskami i stawami, szmatami sosnowych borów i błoni, wśród których gęsto rozsiane widnieją „żale“, odwieczne, pogańskie cmentarzyska, w kształcie równobocznych, trójkątnych mogił.

Stawały mu przed oczyma te strony, upięknione magicznem oświetleniem księżyca, który tak silnie zawsze nań działał, budząc w nim najcudowniejsze nastroje, podniecając fantazyę do najlotniejszych porywów. Stawało mu przed oczyma — Służewo i jego otoczenie, upiększone i wyidealizowane pod działaniem wszystkich wspomnień, które się z niem łączyły. I w takiej chwili, pod wpływem takiej wizyi, powstał zapewne ów nokturn G-moll, najczystsza i najpiękniejsza perła w tej dziedzinie twórczości Chopina, w którym spokojna melodya, rzewna, wtórowana, jak gdyby ciągle powtarzającem się westchnieniem, sama co chwilę się urywa, niby przerywane łkanie. Ze smutnej melodyi wyłania się chorał kościelny — prośba, modlitwa, aż w końcu powraca pierwszy, łzawy motyw, lecz — może dzięki tej modlitwie — nie kończy się rozstrojem zwątpienia, ale przeciwnie, złagodzonym dźwiękiem ulatuje z głębi duszy wysoko, niby po łaskę nadziei i pociechy do Nieba...

obywatelstwa angielskiego i niema mowy o żadnym separatyzmie.

Nawet Francya, będąca klasycznym wzorem nowożytnej centralizacyi, daje nam taki sam przykład. W Bretanii żyły i zniknęły całe pokolenia, które nie umiały ani słowa po francusku, a jednak ta sama prowincya wytwarzała prawie całą potęgę morską Francyi i obdarzała kraj rodzinny najwierniejszymi i najwaleczniejszymi obrońcami. Ciekawymi również były stosunki Alzacyi. Przez dwa wieki panowania francuskiego pozostała w prowincyi powyższej językiem krajowym mowa niemiecka. Cała masa ludności alzackiej nietylko, że nie mówiła, ale nie rozumiała wcale po francusku. Kazania w Alzacyi odbywały się po niemiecku, a francuskie kazania stanowiły wyjątek i rzadko gdzie miewały miejsce. Z tem wszystkiem jednak Alzatczycy pozostali dotychczas lojalnymi Francuzami i stawili przeszło lat trzydzieści wytrwały opór pruskiej polityce germanizacyjnej. Postępowanie rządów austryackich w Galicyi przyniosło również pomyślny i dodatni rezultat. Nikt nie może zaprzeczyć temu wyraźnemu faktowi, że żywioł polski w Austryi stanowi poważną dźwignię państwa, a Polacy stali się lojalnymi Austryakami.

Natomiast Prusy, wbrew przyrzeczeniom patentów królewskich z 1815 r., występowały zawsze nieprzyjaźnie względem języka i narodowości polskiej. Prawdą jest niewątpliwą, że polityka pruska nie przeistoczyła Polaków w aniołów, ale zastanowić się wypada nad tem, kto za ów niefortunny ostateczny rezultat powinien ponosić odpowiedzialność. Dotychczasowa polityka pruska względem Polaków może się pochlubić wcale nieszczególnym rezultatem. Co najwyżej przyczyniła się ona do obudzenia w Polakach poczucia solidarności słowiańskiej i do przeświadczenia, że arcywrogiem, nie tylko Polaków, ale całego słowiańskiego świata, są Niemcy wyłącznie. Niemcy bowiem pruskiego państwa, pomimo uroczystych przyrzeczeń w r. 1815, wcielili Poznańskie do Rzeszy niemieckiej i zajęli od samego początku względem Polaków nieprzejednane stanowisko.

Polityka pruska w sprawie językowej, z jaką się spotykamy w XX wieku, sprzeciwia się jednak dawnym tradycyom niemieckim, wyrażonym w XIII wieku w „Zwierciedle saskiem“ przez Eikego Repkowa. Autor zaznacza, jakie wysokie poszanowanie obcej mowy panuje w owym ważnym pomniku niemieckiego prawa, a następnie przechodzi do innego, ważnego dokumentu z zarania XIX wieku, w którym się korzystnie przejawia duch nowożytnych Niemiec. Owem doniosłem świadectwem są „Mowy do narodu niemieckiego“ Jana Gottlieba Fichtego, wypowiedziane w dobie największego upokorzenia państwa pruskiego, a zarazem narodu niemieckiego. Fichte w swych mowach rozróżnia dwa rodzaje narodów, z których jedne, jak Niemcy np., ceniąc swe narodowe właściwości, szanują je zarazem u innych, gdy tymczasem inne, jak np. Rzymianie, uznając siebie za wyłącznie uprawnionych, występowali niwecząco i krzywdząco względem innych. Łatwo się domyślić, że to, co powiedziano o Rzymianach, stosuje się również i do napoleońskiej Francyi, traktującej Prusy i Niemcy ze skrajną bezwzględnością. Powołując się na powyższe dokumenty, odtwarzające w pełni nowożytnego ducha niemieckiego, autor wyraża głębokie przekonanie, że prawdziwe niebezpieczeństwo dla Niemiec stwarza jedynie polityka pruska względem Polaków. Uniknąć go można łatwo, trzymając się wypróbowanej i pewnej drogi słuszności i sprawiedliwości.

List do Redakcyi.

(W sprawie klęsk elementarnych).

Położenie gospodarza-rolnika nie jest w kraju naszym do pozazdroszczenia. Nietylko bowiem gnębieni jesteśmy rozmaitego rodzaju podatkami i dodatkami do podatków, szykanami władz podatkowych przy powstawaniu przemysłu fabrycznego, lecz nadto nie ma prawie roku, żeby nas nie dotykały jakie klęski elementarne. I tak, roku przeszłego dotknęła ziemię powiatu kulikowskiego plaga mysia. Blisko 30 lat przebywam w tych stronach, przechodziłem rozmaite klęski elementarne, doznałem kilka razy klęsk mysich, lecz takich olbrzymich szkód, wyrządzonych przez myszy, jak w jesieni 1902 r. i w zimie ostatniej, najstarsi ludzie tu nie pamiętają. Z ozimych zasiewów zostały tylko szczątki, a posiewy koniczynne zupełnie zniszczone! Charakterystyczną rzeczą jest, iż myszy polne, po zjedzeniu ozimin i wypędzeniu ich z łanów kartoflanych przez sam fakt wykopywania, rzuciły się z całą wściekłością na rzepaki zimowe, i pomimo, że rośliną tą się nie żywią, nawet nią pogardzają, w braku innego pożywienia ścięły rzepaki w olbrzymi sposób, dokonując w nich potężnego spustoszenia! Na domiar złego spadł w dniach ostatnich na rzepak zimowy w okolicy tej „chrząszczyk rzepakowy“ t. zw. „Glanzkäfer“, który nie próżnuje i dzieło spustoszenia dalej prowadzi. Widoki więc na zbiory w tym roku nie wróżą nic dobrego, a choćby nawet cena rzepaku się podniosła, to nie będzie co sprzedawać.

Nowesioło, 28 kwietnia.

Adam Obertyński.

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 1 maja. Komisya celna na wczorajszem tajnem posiedzeniu obradowała nad tytułem „olej“ i przyjęła go. Następnie obradowano nad tytułem „towary konsumcyjne“. P. Povsze skarżył się, że Niemcy czynią takie trudności importowi mięsa, że go wprost uniemożliwiają i żądał ochrony tej produkcyi, tembardziej, że trudności czynione przez Niemców, sprzeciwiają się zawartym umowom. Szczególniej wielkie trudności stawiają Niemcy importowi szynki praskiej. — Inni mówcy uskarżali się na znaczny import sera z zagranicy. P. Seitz przemawiał przeciw zamierzonemu podwyższeniu ceł na mięso i zwykłe sery i domagał się zniesienia cła na śledzie i surogaty kawowe, które stanowią bardzo ważny artykuł spożywczy dla ludności uboższej.

Zastępca rządu oświadczył, że zniesienie cła na śledzie wcale nie przyczyniłoby się do zniżenia się ceny, a państwo straciłoby dochód w kwocie 750.000 koron. W końcu przyjęto cały tytuł, odroczono tylko głosowanie nad mięsem i serem. Następnie przyjęto tytuł „świece, mydło, towary woskowe i odpadki“.

P. Dulęba referował tytuł „sukno i towary skórzane“. Wyraził zadowolenie z powodu lepszej ochrony celnej dla towarów skórzanych. Podniósł, iż cło na skóry owcze, które przyjęto w interesie Węgier, przynosi Austryi szkodę. Prosi więc o odroczenie głosowania nad tą pozycyą, a o przyjęcie całego tytułu.

Na tem dyskusyę odroczono do wtorku.

Komisya ugodowa przyjęła 3 i 4 artykuł związku celno-handlowego i rozpoczęła obrady nad artykułem 5-ym. P. Fiedler omawiał obecny bilans i politykę handlową Austryi i domagał się słowianofilskiej polityki na Bałkanach.

P. Kaftan zapytywał prezydenta gabinetu, co się stanie, gdy taryfa celna w drugiej połowie monarchii nie będzie załatwiona. Następnie omawiał politykę Austro-Węgier na Bałkanach i oświadczył, iż polityka przychylna dla Słowian południowych otworzyłaby bramy dla handlu austro-węgierskiego na Bałkanach i zbliżyłaby Austro-Węgry do Rosyi, bez której na Bałkanach nic przeprowadzić nie można. Mówca stawia odpowiednie rezolucye. Następnie mówił o sprawie traktatu handlowego z Niemcami i zapytał dr. Koerbera, czy poinformowany jest o intencyach państw sąsiednich i czy nie należałoby wypowiedzieć traktatu z Niemcami, gdyż mówca obawia się, aby Niemcy nie uprzedziły pod tym względem Austryi.

W głosowaniu wnioski p. Kaftana odrzucono, a przyjęto wnioski rządu.

Minister skarbu dr. Boehm Bawerk odpowiedział na interpelacyę, w jaki sposób ułożyłyby się stosunki, gdyby na konwencyi brukselskiej nie uznano austryackiej ustawy o kontyngencie cukru. Minister oświadczył, że sprawa ta nie jest aktualną i że nic nie wskazuje na to, aby się kiedykolwiek stała aktualną.

Nastąpiła dyskusya nad artykułem 4-tym, dotyczącym wspólności ustawodawstwa celnego i zniesienia obrotu mlewem, który po dłuższej dyskusyi przyjęto bez zmiany. Przyjęto również artykuł 5-ty, dotyczący pobierania i administracyi ceł.

Wiedeń 1 maja. Trzej członkowie związku dziennikarskiego, należący do subkomitetu komisyi prasowej, pp. Dobernig, Pacher i Ryba, którzy opuścili onegdajsze posiedzenie subkomitetu, ponieważ na tem posiedzeniu powzięto uchwałę nieodpowiadającą życzeniom dziennikarzy, zjawili się wczoraj w subkomitecie i złożyli oświadczenie, że ze względu na to, iż paragrafy, które mają być jeszcze załatwione, interesują prasę i ze względu, iż punkt ciężkości dyskusyi leży w obradach plenum Izby, wezmą udział w posiedzeniach subkomitetu, ale z tem zastrzeżeniem, że na końcu obrad postawią wniosek o zreasumowaniu wczorajszej uchwały.

Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu załatwiono postanowienia, dotyczące rozsyłania egzemplarzy obowiązkowych i bezpłatnych z kilku zmianami, zaproponowanemi na życzenie drukarzy przez referenta Sylvestra. Przyjęto także zmianę, iż rozsyłanie takich egzemplarzy może nastąpić przez pocztę. Następnie rozpoczęto obrady nad § 37, ograniczającym kompetencyę sądów przysięgłych, poczem dyskusyę przerwano i odroczono ją do wtorku.

Najstarszy kodeks na świecie.

W starej stolicy Persyi, Suzie, archeologowie francuscy uczynili odkrycie, pod względem doniosłości historycznej i kulturalnej przewyższające wszelkie inne, dokonane w Azyi. Jest to kompletny kodeks praw cywilnych i kryminalnych z czasów króla Hammurabi, monarchy, który połączył północne i południowe państwo asyryjskie w jedno mocarstwo ze stolicą w Babilonie (na 2,200 lat przed N. Chr.) Kodeks, spisany na kamieniu, jak wiele innych zabytków podczas wojen z Persyą został zrabowany i przewieziony do Suzy. W długiej przedmowie do kodeksu król dziękuje bogom, iż „mu udzielili władzy, aby mógł jej użyć ku zagładzie złych i obronie słabych.“ Wysoki słup kamienny zawiera 280 paragrafów. Nieraz „sąd bogów“ rozstrzygał: czy oskarżony dopuścił się lub nie dopuścił przestępstwa, które mu zarzucano. Wiele praw zmierzało istotnie ku obaleniu przemocy silnych, a popieraniu słabych; *Jus talionis*—prawo odwetu stosowane jest z całą srogością: „Temu, kto wydłubie oko cudze, należy jego własne wydłubać.“ „Gdy budowniczy wzniesie dom niedbale, tak, iż się zapadnie i pogrzebie właściciela, należy budowniczego śmiercią ukarać. Gdy źle zbudowany dom zawali gruzami syna właściciela, syn budowniczego powinien być śmiercią karany.“

Oto kilka wyjątków z praw matrymonialnych:

„Gdy mąż posądza żonę, ale jej nie schwyta z drugim na zdradzie, żona ma być pociągnięta do przysięgi, a jeśli jest niewinną, powinna wrócić w dom mężowski.

„Gdy mąż dostanie się w ręce nieprzyjaciela, jeśli wyruszając na wojnę, zostawił żonie wszystko, co potrzeba do życia, a mimo to żona opuści dom i dobytek, za to, że nie pilnowała domu i dobytku, ma być wrzucona do wody. Jeśli wszelako mąż nie zostawił w domu koniecznych środków do życia, w takim razie, gdyby żona opuściła dom i szukała schronienia gdzieindziej, uznana jest za niewinną.

„Gdy mąż opuszcza ojczyznę, ucieka od żony i domu, to jeśli wróci, żona ma prawo nie przyjąć zbiega.

„Gdy żona jest rozrzutna, zaciąga długi, zaniedbuje gospodarstwo i męża, a chce go zupełnie opuścić, to jeśli mąż pozwala jej odejść, nie powinien jej dawać pieniężnego zasiłku; a jeśli chce ją zatrzymać, to ma być służebną w jego domu.

„Jeśli żona pozywa męża i mówi, że ją zaniedbał, powinna tego dowieść; gdy dowiedzie, służy jej prawo odebrania podarku (posagu) i powrotu w dom ojcowski. Jeżeli żona zaniedbuje męża i bez powodu z jego strony wraca pod dach ojca, taka małżonka ma być wrzucona do wody.

„Gdy mąż nie obdarza dziećmi swej żony i chce wziąć drugą dla potomstwa, to ta druga ma prawo mniejsze od pierwszej.

„Gdy mąż przed ożenieniem zeciągnął długi, jego wierzyciele mogą zabrać mienie żony; jeżeli żona przed poślubieniem męża miała długi, mąż nie odpowiada za nie swym majątkiem“.

Z izby sądowej.

Wadowice 26 kwietnia.

(O kłamliwą interpelacyę.)

Zeszłego roku wniósł był poseł x. Stojałowski w Sejmie interpelacyę, w której obwinił starszego komisarza w starostwie żywieckiem p. Stawskiego o łapownictwo i przytoczył fakt, że pewien handlarz bydła w Żywcu, niejaki Weisslitzer, tak długo nie dostał karty przemysłowej, póki p. Stawskiemu nie dał sto koron łapówki. Na świadków tego faktu powołał x. Stojałowski między innemi p. Szczepańskiego, aptekarza z Zabłocia. Otóż starosta żywiecki wdrożył dochodzenie przeciw komisarzowi, ale gdy przekonał się o bezpodstawności zarzutów w interpelacyi, skierował sprawę na tory sądowe. P. Szczepańskiego oskarżono przed sądem w Żywcu o obrazę honoru i odbyła się rozprawa, w której się wykazało, że zarzut łapownictwa, uczyniony p. Stawskiemu, był tylko dziełem plotki. Żaden ze świadków nie dopisał, sprowadzono nawet owego handlarza bydła, Weisslitzera, ale ten zeznał, że nawet nie zna p. Stawskiego. Sprowadzono potem syna owego Weisslitzera i wtedy p. Szczepański oświadczył, że to prawdopodobnie ten Weisslitzer tak mylnie go poinformował; sam świadek jednak zaprzeczył wszystkiemu. Wobec tego zasądzono p. Szczepańskiego na trzy tygodnie aresztu bez zamiany na grzywnę.

P. Szczepański zaapelował jednak od wyroku i teraz odbyła się przed tutejszym trybunałem rozprawa apelacyjna w tej sprawie, która w całej okolicy obudziła sensacyę. Podczas tej rozprawy zwrócono uwagę na okoliczności łagodzące winę p. Szczepańskiego. Oskarżony udowodnił, że działał w dobrej wierze, nie miał jednak zamiaru narazić p. Stawskiego na jakiekolwiek nieprzyjemności. Ot, w prywatnej rozmowie wygadał się przed posłem Fijakiem, stojałowczykiem, że to a to słyszał o komisarzu Stawskim, poseł Fijak doniósł plotkę x. Stojałowskiemu, który skwapliwie użył jej za temat do interpelacyi, po swojemu przesadzając rozmiary plotki i nazywając p. Stawskiego „powszechnie znanym łapownikiem“.

Trybunał, uwzględniając powyższe okoliczności, zmienił wyrok pierwszej instancyi i skazał p. Szczepańskiego tylko na 1.000 koron grzywny za oszczerczą plotkę, uwolnił go natomiast od oskarżenia w kierunku dania pomocy do interpelacyi.

Cała ta sprawa poucza, ile są czasem warte interpelacye niektórych hałaśliwych posłów.

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Kolej Lwów-Przemyślany - Brzeżany do Podhajec. Ministerstwo kolei żelaznej poleciło kierownictwu budowy kolei we Lwowie wypracowanie ostatecznego projektu dla budować się mającej kolei żelaznej ze Lwowa przez Przemyślany i Brzeżany do Podhajec. W tym celu przedsięwzięte zostaną w najbliższym czasie przez inżynierów kierownictwa budowy kolei odnośne potrzebne pomiary w obrębie gminy m. Lwowa.

Opera we Lwowie. Wczoraj został zawarty i podpisany kontrakt między dyr. Pawlikowskim a artystą opery i reżyserem p. Chodakowskim, mocą którego obejmie p. Chodakowski z dniem 1 września b. r. naczelne kierownictwo opery i operetki i prowadzić ją będzie na własne ryzyko. Kontrakt został zawarty na trzy lata z zastrzeżeniem jednak, że obu stronom przysługiwać będzie po roku prawo wypowiedzenia go.

Zasuspendowanie inspektora. Krajowa dyrekcya skarbu zasuspendowała w urzędowaniu starszego inspektora podatkowego w Dolinie p. Jerzego Jaworskiego. Powodem zasuspendowania było wykrycie nadużyć, jakich się p. Jaworski dopuszczał w urzędowaniu.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wyraził prezydent Friedlein ubolewanie z powodu zajść spowodowanych na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej mową X. Bukowskiego o chajderach żydowskich. Prezydent zaznaczył, że zajście to było tembardziej dla niego przykre, że przeszkodziło mu w zrobieniu użytku z dotyczącego paragrafu regulaminu, zabezpieczającego każdemu radnemu wolność słowa i wypowiedzenie zapatrywań. R. X. dr. Bukowski wyjaśnił bliżej swoje stanowisko i wykazywał, że o szerzeniu nienawiści do żydów ze strony księży katolickich nie może być mowy, bo religia katolicka potępia antysemityzm rasowy; wskazaną atoli jest własna obrona, gdyby żydzi odbierali nam nasze prawa.

R. Horowitz, przewodniczący żydowskiej gminy wyznaniowej oświadczył, że chajdery nie mogą szerzyć nienawiści do chrześcian, bo do chajderu uczęszczają dzieci tylko do 7. roku. Po tem „intermezzo“ przystąpiła Rada do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi budżetowej.

Polski kandydat do parlamentu niemieckiego. Na odbytym onegdaj w Berlinie wiecu wyborczym Polaków berlińskich uchwalono jednomyślnie przy zbliżających się wyborach do parlamentu postawić odrębną kandydaturę polską — a kandydatem wybrano posła poznańskiego Bernarda Chrzanowskiego.

„Samson“. Wspaniałe to oratoryum Händla, którego wykonanie przez lwowską „Lutnię“ w roku ubiegłym wywarło we Lwowie tak wielkie wrażenie, powtórzone zostanie w przyszłym tygodniu w sali Filharmonii lwowskiej przez chóry „Lutni“ ze współudziałem wielkiej orkiestry Filharmonii i pierwszorzędnych sił solowych. Wedle słów jednego z najznakomitszych krytyków najwspanialsze to dzieło muzyczne „zalewające nas w swej polifonii morzem tonów i fug służyć będzie po wszystkie czasy za wzór dzieła klasycznego, musi się w nim podziwiać bogactwo inwencyi i siłę polotu, jakoteż gigantyczne natchnienie, które zniewala słuchacza do oderwania się od zwykłych refleksyi codziennych przez wywołanie zachwytu za pomocą absolutnego piękna i za pomocą tonów nie mających nic wspólnego z prozą życiową i z wszystkiem, co łączy się z ziemią“. Pod wpływem entuzyastycznych sprawozdań z przeszłorocznego wykonania i na wszechstronne żądania i prasy i publiczności zamierzała „Lutnia“ powtórzyć jeszcze w roku 1902 w hali muzycznej na placu powystawowym arcydzieło to, będące wedle określenia krytyki „ostatnim wyrazem genialnej siły i wielkości pomysłów, o formie do dzisiaj nieprześcignionej i zadziwiającej swem kunsztownem opracowaniem“. Jednak ze względu na ważną partyę organową przełożono powtórzenie tego oratoryum aż do wykończenia budowy organów w Filharmonii i zwłoki tej użyto do wystudyowania tych części dzieła, które przedtem techniczne przeszkody nakazały skreślić. Tak więc wkrótce usłyszymy dzieło to w szacie najwspanialszej, na tle licznej drużyny orkiestralnej, chóralnej, tudzież wielkich organów i dla tego zwracamy uwagę na ten koncert tembardziej, że z powodu wyjazdu orkiestry filharmonicznej do Krakowa będzie to ostatnia produkcya „Lutni“ w bieżącym tak ożywionym sezonie.

Szczepienie ochronne ospy odbywać się będzie w szpitalu św. Zofii począwszy od 1. maja 1903 we wtorki i piątki między godz. 5 a 6 popoł. Szczepić można każde dziecko, które ukończyło pół roku życia i jest zupełnie zdrowe.

Proskrybowanie Polaków. Z Nervi nam donoszą o następującym fakcie. Jest tam hotel nazywający się „Eden“ i uchodzi za pierwszorzędny. Do hotelu tego zajechał temi dniami wprost z dworca hr. Łubieński z Warszawy. W wielkiej hali hotelowej przyjęto go gościnnie, omówiono z nim sprawę pomieszkania i pensyonu i już miał on udać się do swojego pokoju, gdy jeden z kelnerów — jak to zwykle się dzieje w hotelach — podał mu kartę meldunkową do wypełnienia. Hr. Łubieński ją wypełnił i w rubryce „kraj rodzinny“ napisał: *Pologne*. Przeczytawszy to gospodarz hotelu podbiegł do hr. Łubieńskiego, który już miał wsiadać do windy i przeprosił, że nie może go przyjąć w swoim hotelu. A gdy hr. Łubieński zapytał dlaczego? — gospodarz z całą otwartością oświadczył, że jego hotel jest pełen Niemców, że wogóle jest to hotel wyłącznie niemiecki i że Niemcy nie życzą sobie przebywać w towarzystwie Polaków.

Ostrzegamy więc naszą publiczność udającą się do Nervi, żeby nie stawała w hotelu „Eden“, bo może się narazić na tę samą przykrość, jaka spotkała hr. Łubieńskiego.

Dzień 1. maja. Staraniem socyalistów odbyło się dziś o godz. 10 rano z powodu święta robotniczego zgromadzenie robotnicze na placu Gosiewskiego. Omawiano sprawę 8-godzinnego dnia pracy i prawa powszechnego głosowania wyborczego. Zgromadzenie odbyło się zupełnie spokojnie. Około godziny 12½ ruszył pochód z pieśnią na ustach „Czerwony sztandar“ i „Jeszcze nie zginęła“ przez ulice Kochanowskiego, Czarneckiego, plac Bernardyński, Maryacki i ulicę Karola Ludwika przed teatr miejski.

Ponad idącym tłumem widniały niesione tablice z napisami: „Niech żyje pierwszy maja“! „Żądamy powszechnego prawa wyborczego“, „Precz z militaryzmem“ etc. Przed teatrem przemówił do zgromadzonych p. Hudec, poczem tłum w niczem nie zakłócając spokoju, zaczął się rozchodzić do domów. Dziś po południu odbędzie się zabawa robotnicza na Wysokim Zamku pod Kopcem Unii lubelskiej.

Wyrok śmierci na kobietę. Rozprawa przeciw Bronisławie Lembasowej, która zamordowała swą kilkuletnią córeczkę w ten sposób, że zakopała ją żywcem w ziemi, zakończyła się wczoraj w Krakowie jednomyślnym werdyktem przysięgłych, potwierdzającym pytanie o zbrodnię morderstwa. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Lembasową na karę śmierci przez powieszenie. Skazana przyjęła wyrok apatycznie.

Zapomogi dla pogorzelców. Wydział krajowy uchwalił udzielić zapomogi pogorzelcom w Mikulińcach w kwocie 1000 K., pogorzelcom w Putiatyńcach 650 K. i pogorzelcom gminy Kłusów w powiecie sokalskim 300 K.

Dyrektorem ruskiego teatru został od 1go maja p. Józef Stadnyk, młody artysta tego teatru i reżyser. P. Stadnyk wzbogacił repertuar ruskiej sceny wielu udatnymi przekładami sztuk polskich. „Ruska Besida,“ zawiadująca teatrem ruskim, wydzierżawiła mu ten teatr pod tymi samymi warunkami co jego poprzednikowi p. Hubczakowi, podwyższyła mu tylko kaucyę i czynsz dzierżawny.

O emigracyę włościan. Według doniesień dzienników rozpoczęła się w Oświęcimiu rozprawa sądowa przeciw pani Zofii Biesiadeckiej, wdowie po głośnym protomedyku i prof. uniwersytetu Jagiellońskiego. Pani Biesiadecka oskarżona jest o nakłanianie ludzi, przez agentów, do emigracyi i ułatwianie popisowym przejścia przez granicę. Prokurator odstąpił od oskarżenia co do punktu drugiego. Pani Biesiadecka utrzymuje w Oświęcimiu kantor sprzedaży biletów okrętowych, zadenuncyowana zaś została przez kantor konkurencyjny Niemca, Misslera. Rozprawa potrwa pięć dni.

Nasyp kolejowy w Koniuszkach. Według autentycznych informacyj, jakie otrzymaliśmy dzisiaj, okazuje się, że zupełnie błędne były doniesienia o osiadaniu nasypu kolejowego w Koniuszkach. Nasyp ten bowiem osiada zupełnie normalnie i prawidłowo i nie ma najmniejszej potrzeby obawiać się, żeby osiadanie to wpłynęło cośkolwiek na odroczenie otwarcia linii kolejowej Lwów-Sambor.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“. Rozstrzygnięcie konkursu i wystawa. Dnia 28 z. m. został rozstrzygnięty konkurs na projekt malowania ścian i sufitów. Nadesłano 12 prac. Nagrodę (200 koron) uzyskał projekt pod godłem „22“. Autorem jego jest p. Kazimierz Brzozowski z Zakopanego. Nadto w następującym porządku wyróżniono prace opatrzone godłami przedstawiającemi: 1) serduszko, 2) znak krzyża (swastyka), 3) ptaszka czarnego. Przy tej sposobności sąd skonstatował, że praca pod godłem „Kwiecień“ odznacza się wysokiemi zaletami artystycznemi, ale nie odpowiada charakterowi malowania ścian, nadając się natomiast znakomicie na tapetę. Nadesłana przez p. Edwarda Trojanowskiego praca poza konkursem została szczególnie wyróżniona i do nabycia polecona.

Następnie rozpatrzono szereg projektów na meble, nadesłanych na skutek ogłoszonej odezwy Towarzystwa. Nadesłano 15 kompletów, przedstawiających całe garnitury mebli, nadto 22 rysunki pojedyńczych mebli. Z nich wyróżniono: garnitur oznaczony godłem „Z Z Z“, trzy garnitury mebli przez p. Eugeniusza Dąbrowę-Dąbrowskiego, rysunek stołu przez p. Wojciecha Brzegę, rysunek półki przez p. Karola Kłosowskiego i rysunek fotelu przez p. E. Poynara. Z wyróżnionych prac Towarzystwo nabyło za 40 koron rysunek krzesła (godło „Z Z Z“), które ma być wykonane. Następnie z pośród wszystkich projektów zarówno malowania ścian, jak i mebli wybrano znaczną ilość rysunków, odznaczających się w całości lub w szczegółach zaletami artystycznemi, charakterem swojskim, lub pomysłowością i uchwalono wystawić je wraz z wymienionemi pracami i wyróżnionemi projektami firanek z konkursu, który został również niedawno rozstrzygnięty. Wystawa jest już otwarta w Muzeum Narodowem i trwać będzie tylko przez tydzień.

Wyścig balonu z samochodem. Dla przekonania się, czy w razie wojny samochody mogą skutecznie ścigać balony wojskowe, austryackie władze wojskowe urządziły w Wiedniu taki wyścig próbny. Jako warunek postawiono, że jeżeli samochody dopędzą balon w ciągu 10 minut po jego opadnięciu na ziemię, to balon będzie uważany za zdobyty. W łodzi balonu zajęli miejsca: arcyksiążę Leopold Salwator, pułkownik Kalab i nadporucznik Korwin. Samochody w liczbie 26, pod przewodnictwem majora bar. Prochazki, podzielono na pięć oddziałów. Balon wzniósł się w górę o g. 8 zrana i podążył w kierunku Mödlinga. Wszystkie samochody puściły się za nim. Z balonu wyrzucono balast, wzniósł się więc wyżej, powędrował w stronę Tullnu i spadł wreszcie na jednej z wysp Dunaju. Samochody tymczasem musiały okrążyć wyniosłe wzgórza, aby dostać się na brzeg rzeki. Gdy wreszcie tam stanęły i jeden z jeźdźców, przebywszy w bród ramię Dunaju, dostał się na wyspę, okazało się, że upłynęło 15 minut od chwili opuszczenia się balonu. Niewielką przeto miał balon przewagę nad samochodami.

„Serafitus-Serafita“. Utwór ten symfoniczny Ruggiera Leoncavalla, który usłyszymy w przyszły czwartek w Filharmonii, jest najwybitniejszem jego dziełem w dziedzinie muzyki instrumentalnej. Podczas gdy w swoich dwóch suitach „staroświeckiej“ i „neapolitańskiej“ dba tylko o melodyjność, a pod względem stylu i formy nie troszczy się o jednolitość, to w wymienionym wyżej poemacie symfonicznym zwraca baczną uwagę na zgodność formy muzycznej z treścią mistyczno-symboliczną, wzoruje styl na Wagnerze i starannie uwzględnia politonię.

W części pierwszej „Na Falbergu“, z początku muzyka pod względem harmonicznym i sposobu użycia instrumentów smyczkowych, dość silnie przypomina wstęp do „Lohengrina“ Wagnera, następnie uwydatnia się w orkiestrze prześliczna melodya, intonowana przez wiolonczele, a nader dowcipnie i efektownie figurowana przez skrzypce. Jest coś seraficznego w tej pięknej muzyce, ujętej w formę przejrzystą, wybornie opracowanej i niepozbawionej nastroju głębokiego.

Część druga, „Kuszenie“, ma uzmysławiać tonami kuszenie Serafity przez Belzebuba, Mamona, Lucypera i całą zgraję demonów, wabiących Serafitę ponętami rozkoszy, bogactwa, władzy itp. Więcej niż połowa tej części ma charakter scherza o żwawej rytmice z wejściem dopiero chóru (śpiewającego tu bez słów z zamkniętemi ustami), zmienia się nastrój i wyraz muzyczny. W części ostatniej: „Pożegnanie i wniebowzięcie“, główną zwraca na siebie uwagę nadzwyczajna piękność melodyi, oryginalnej w rysunku, zajmującej w rytmice, a przytem głęboko nastrojowej. Zwłaszcza też ustęp końcowy (solo altówki i waltorni z tłumikiem, a następnie wiolonczeli, uzmysławiające śmierć Serafity) bardzo silne wywiera wrażenie podniosłością nastroju i znaczną potęgą wyrazu muzycznego.

• **Przedstawienie amatorskie.** „Skała“ lwowska urządza w niedzielę dnia 3 maja przedstawienie amatorskie, w którem członkowie „Skały“ odegrają „Mazepę“ dramat Juliusza Słowackiego.

Z rozmów we Włoszech przy *table d'hôte*. *Pierwszy sąsiad.* Gdzieście państwo byli dzisiaj? *Drugi sąsiad.* Doprawdy już nie pamiętam. Naprzód poszliśmy na plac, gdzie stoi jakiś Emanuel, potem na inny plac, gdzie stoi jakiś pastor w białem ubraniu. *Dama.* Pastor? Nie, to pewno Dante. *Sąsiad.* Na tym placu stoją także dorożki. *Dama.* W takim razie, to z pewnością Dante. (Ogólne zadowolenie).

Liga przeciw flirtowi. Nowojorski sędzia Dryuff założył ligę dla ochrony przechadzających się kobiet, do której przystąpiło dotąd 50 młodych ludzi. Złożyli oni przysięgę, że będą spieszyć z pomocą zagrożonym flirtem kobietom.

Zmarli. Aleksander Baraniecki, emeryt. ekspedyent pocztowy zmarł wczoraj nagle, dostawszy udaru sercowego w łaźni Ducheńskiego przy ul. Chorążczyzny. — W Krakowie zmarła Florentyna ze Schwarzów Ciechanowska, wdowa po inżynierze kolei Karola Ludwika, a matka profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Z Antwerpii donoszą, że tam umarł p. Kulesza, powstaniec z r. 1863. Zwłoki jego pochowano w Cambrai we Francyi, gdzie posiadał wielką fabrykę chemiczną. Był to bowiem człowiek bardzo bogaty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 16 R. Bar. 762. Podnosi się. Przecudna pogoda.

Ideał.

— Gertruda dowodzi, że nie wyjdzie za mąż, dopóki nie znajdzie swego ideału.

— Co ona rozumie pod nazwą ideału?

— Pierwszego mężczyznę, który poprosi o jej rękę.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę 2 maja Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1) Saint-Saëns: „Phaeton“. 2. Koncert na organach odegra E. Tregler. — II. 1. Dukas: Scherzo na tle ballady Goethego „Uczeń czarnoksiężnika.“ 2. Koncert na organach odegra E. Tregler. — III. 1) Svendsen: Karnawał norweski. 2) Koncert na organach, odegra E. Tregler. Początek o 8ej. — W niedzielę 3 maja Koncert popularny. — We wtorek 5 maja nie będzie koncertu. — We czwartek 7 maja Wielki koncert kompozytorski pod dyrekcyą R. Leoncavalla, ze współudziałem Wandy Ottównej, St. Orzelskiego, A. Ludwiga, Chóru „Lutni“ i Chóru akademickiego.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!“ Zaleskiego. — W sobotę „Panna służąca“ Bilhauda i Hennequina. — W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami,“ wieczorem „Straszny dwór“ Moniuszki.

Z okazyi poświęcenia nowego lokalu w domu pod l. 1 przy placu Kapitulnym, złożył p. Leszek Sładowski, wł. drogueryi, 25 koron na zakład Brata Alberta, a 25 kor. na Tow. Szkoły Ludowej.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj odbył się koncert wirtuoza na organach p. E. Treglera. Wykazał on w grze swojej znaczną biegłość palcową, wprawę w używaniu i zmianie rejestrów i łatwość i pomysłowość w swobodnem fantazyowaniu. Gra jego mogła już dać pewną podstawę do ocenienia dobroci instrumentu. Owóż wyrażone przez nas powątpiewanie w tej mierze musimy w znacznej części uważać za usprawiedliwione. Niektóre wprawdzie rejestra górne w organach Filharmonii naszej brzmią subtelnie i przyjemnie, dolne zaś mają w sobie potęgę, ale inne, i to właśnie te, które najczęściej są używane, odznaczają się brzmieniem trywialnem, jaskrawem, wcale nie uroczystem, a przytem, może skutkiem tego, że instrument znajduje się za blisko słuchaczy, tony nie zlewają się należycie i nie wywołują owego odrębnego nastroju, jaki powinien być właściwy muzyce organowej. Najniższe tony mają brzmienie wprost niemiłe i zupełnie niemuzykalne.

Wartoby poradzić się jakiegoś gruntownego znawcy sztuki budowania organów, czy wady te instrumentu, posiadającego poza tem niemało zalet, dałyby się usunąć bez wielkich kosztów.

Orkiestra odegrała wczoraj między innemi dwie części ze ślicznej symfonii Dvorzaka „Z nowego świata“; zwłaszcza część druga, owe *largo*, malujące nastrój na preryach amerykańskich, wywarło nadzwyczaj głębokie wrażenie.

Przeszkadzało wczoraj publiczności w należytem skupieniu uwagi i przejmowaniu się wrażeniem wykonywanych utworów dotkliwe zimno, panujące w sali. Grube mury gmachu Skarbkowskiego, nasiąknięte wilgocią, nie pozwalają mimo nastania pogody wiosennej zaprzestać już w tej porze roku opalania sali, bo wewnątrz gmachu temperatura jest znacznie niższa, niż na dworze.

* **Humor, żart i satyra w poezyi polskiej.** Zebrał i ułożył Władysław Nawrocki. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp. 1903.

Zbiorek ten, liczący 371 stronic, a więc spory, zawiera wybór wierszowanych utworów humorystycznych, jakie wydała Muza poetów naszych XIX. wieku, Muza zwykle poważna i do żartów nieskora. Przeważnie są tu reprezentowani poeci

młodszego pokolenia; zbiorek układu p. Nawrockiego jest więc poniekąd uzupełnieniem wydanej przed 4 laty czterotomowej książki Kazimierza Bartoszewicza p. t. „Księgi humoru polskiego", która zawierała najlepsze przebłyski humoru od zaczątków literatury polskiej do czasów obecnych, ale z głównem uwzględnieniem czasów dawniejszych.

W błędziby jednak był ten, ktoby ze zbiorku p. Nawrockiego sądzić chciał o stanie humoru polskiego w minionem stuleciu, gdyż najpiękniejsze jego perły zamknięte są w dziełach prozaicznych, komedyach, humoreskach, kronikach itp. Specyalistów do humorystyki wierszowanej nie mieliśmy dużo: Rodoć, Zagórski, Konarski, Koźmiński, Stebelski, Waśniewski — oto nazwiska głównych humorystów, którzy dowcipowi swemu dawali upust w formie rymowanej.

Ponieważ jednak i poważni i melancholijni poeci od czasu do czasu w przystępie wesołości lubili nakreślić coś humorystycznego i pisali wtedy zazwyczaj pomniki wykwintne i pełne gracyi (np. Asnyk, Tetmajer, Gomulicki, Rossowski), więc p. Nawrocki słusznie postąpił wcielając i te utwory w swoją książkę. Najwięcej mamy w niej utworów satyrycznych tudzież żartobliwych, lekkich wierszyków, przyczem wszędzie znajdujemy więcej serdecznego zdrowego humoru, zadowalającego się niezaz nawet i płytkimi tematami, niż iskrzącego, niespodziewanego dowcipu. Jest to wypływem właśnie formy wierszowanej, w której humor rozlewa się chętniej niż dowcip.

Tak opracowany zbiorek, w którym i Mickiewicz, Słowacki, Syrokomla, Zaleski i inni poeci starszego pokolenia mają swoje miejsce, znajdzie zapewne licznych i chętnych czytelników. Wydany jest wykwintnie i starannie.

Głosy publiczności.

Odezwa. Wieś Ihrowica w powiecie tarnopolskim, licząca przeszło 900 dusz polskich, pozbawiona jest swego kapłana, przez co polska ludność tutejsza żyje bez pokrzepienia duchowego, zapominając powoli o narodowości i wierze ojców swoich z nieobliczalną stratą dla naszego życia narodowego! W ostatnim czasie zawiązał się komitet budowy plebanii i odrestaurowania kaplicy, który dzięki ofiarności okolicznych dziedziców i mieszkańców zebrał [illegible]. Ludność tutejsza nie jest w stanie zebrać dostatecznego funduszu na ten cel wielki a wzniosły, przeto Komitet z ufnością gorącą w pomoc i błogosławieństwo Boże zwraca się z prośbą o łaskawe datki do wszystkich Rodaków, z tą pewnością, że nie ma między nami takiego, któryby nie pospieszył z pomocą tam, gdzie idzie o chwałę Bożą i dobro Ojczyzny, tem bardziej, że każda ofiara Bogu złożona, z Jego darów pochodzi. Za każdy datek szlemy wdzięczność, staropolskie „Bóg zapłać!" Składki należy nadsyłać pod adresem „Komitet parafialny obrz. łać. w Ihrowicy".

Za komitet: *X. Feliks Rydel*, proboszcz obrz. łać. w Płotyczy. *Ludwik Dekański, Jan Biłous, Józef Kulik, Mateusz Biłous.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 kwietnia.

(Z). Stanowisko, zajęte przez komisyę kolejową Rady państwa w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych i uchwalone przez nią w tej sprawie rezolucye kierują całą uwagę spekulacyi giełdowej znów na targ walorów kolejowych. W sprawie rezolucye przyjęte zostały przez komisyę jak najrychlejszego wykupna wszystkich kolei prywatnych przez państwo, a między innemi oznacza także dzień 1 stycznia 1904 jako termin upaństwowienia kolei północnej. Ponieważ zaś nie ulega wątpliwości, że i w pełnej izbie znajdzie się większość dla odnośnych wniosków, co więcej, że rząd przychyli się do rezolucyi komisyi, przeto i rząd nie będzie mógł ignorować tych postulatów i dlatego giełda liczy się z tem, iż sprawa upaństwowienia kolei prywatnych wejdzie niebawem w stadyum bardzo aktualne. Obroty dzisiejsze przyniosły znaczną zwyżkę akcyi tych kolei, które wchodzą w rachubę przy upaństwowieniu, a więc Statsbahnów, kolei północnej i Elbethalu. Wczoraj zapadła decyzya co do skonwertowania 5-procentowych gwarantowanych przez państwo pryorytetów pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei na 3½-procentowe obligi. Przeprowadzenie tej operacyi powierzył rząd Unionbankowi. Pryorytetów tych jest w obiegu za 20,200.000 złr.

Wczoraj podpisano kontrakt między zarządem gminy Wiednia jako właścicielki miejskiego zakładu elektrycznego a rządem w sprawie dostarczania z miejskiego zakładu prądu elektrycznego dla wszystkich budynków rządowych w Wiedniu, nie wyłączając gmachu Rady państwa. Tym prywatnym przedsiębiorstwom, które dotychczas dostarczały światła dla budynków rządowych, wypowie rząd kontrakty, gdyż zakład miejski ofiarował tańszą cenę. Toczą się także rokowania co do dostarczenia prądu dla poruszania pociągów na kolei miejskiej w Wiedniu, gdyż rząd chce przerobić kolej miejską na elektryczną. Dotychczas jednak nie doprowadziły te rokowania do rezultatu. Gmina żąda takiej ceny, któraby pokrywała koszta wytwarzania prądu, powiększone o 10%, tudzież [illegible] zakładu elektrycznego. [illegible]

Zapotrzebowanie gotówki z powodu ultima jest bardzo znaczne. Wczoraj eskontowano w Banku austro-węgierskim weksli za 10 milionów, dziś za 20 milionów, [illegible]. W Berlinie również zapotrzebowanie gotówki jest ogromne, a eskont prywatny podniósł się powyżej 3⅞.

Z Paryża donoszą, że rząd francuski czyni u pierwszorzędnych banków starania, aby przeciwdziałały spadkowi kursu renty francuskiej, wywołanemu sprzedażami wypędzanych kongregacyi.

Zanotować w końcu warto, że tutejsza firma Scherbak & Comp., trudniąca się [illegible], otrzymała z Ameryki telegraficzne zapytanie, czy podjęłaby się dostarczenia 2000 wagonów [illegible]. Dostawa jednak musiałaby być uskutecznioną bardzo prędko, bo do 1 czerwca.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 674·50, węg. Zakł. kredyt. 725·50, Anglobanku 276·50, Unionbanku 529·25, Länderbanku 414·00, Bankverein 486·50, Bodencredit 962·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 688·50, Lombardy 44·00, Kol. Elbethal 440·00, Północnej 5540, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 394·50, Rima Muranyi 484·00, Praskiego Tow. żel. 1685, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 343·50, Oblig. węg. indemnis. 99·30, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4½% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00. 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 118·50. Marki 116·95. Ruble 253·00.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Wczoraj odbyło się XXIII ogólne Zgromadzenie Banku rolniczego. Zagaił je prezes hr. Emil Potocki, i w przemowie swej skonstatował korzystny rozwój Banku i skuteczną jego działalność we wszystkich [illegible]. Najpoważniejszy wynik dał dział nasienny, któremu Dyrekcya poświęca największą uwagę, a wprowadzenie najnowszych maszyn do oczyszczenia umożliwia wydawanie nasion wysokiej czystości i siły kiełkowania sprzedawanych przez Bank nasion. Przez to Bank rolniczy pozyskuje coraz liczniejszy zastęp odbiorców. Dział nawozów sztucznych rozwija się również z każdym rokiem.

Starania kilkoletnie Banku o bezpośrednie dostawy dla wojskowości, poparte skutecznie przez Towarzystwo gospodarskie i delegacyę krajową, uzyskały już częściowo pomyślny rezultat. Bank rolniczy zorganizował korporacyjny współudział w dostawach dla tutejszego korpusu a przez sumienne wykonanie przyjętych zobowiązań i dobrą jakością odstawionego zboża pozyskał zadowolenie odnośnych władz wojskowych. Jest zatem nadzieja, iż sfery wojskowe na rok przyszły dopuszczą rolników i stowarzyszenia rolnicze do większego współudziału w dostawach a od poparcia usiłowań Banku ze strony samychże producentów zależy pozyskanie na zawsze pola korzystniejszego zbytu produktów rolnych.

Następnie dyrektor p. Ksawery Porceri zdał sprawę z czynności Banku rolniczego za rok ubiegły i zaznaczył, iż rok ten należy do lat pomyślniejszych. Bilans bowiem Banku — mimo bardzo trudnych konjunktur handlowych, wykazuje zysk Koron 14.914.71 co czyni w stosunku do kapitału 8·90%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 1 maja. W sejmie węgierskim polemizował wczoraj dep. Eötvös z wywodami ministra Daranyi'ego i rzekł, iż jeżeli minister powiedział, że naród węgierski pracuje tylko połowę tego, ile pracować powinien, to mówca podnieść musi, iż naród węgierski nie ponosi przez to szkody, gdyż i tak cała praca jego idzie tylko na korzyść Austryi. Gdyby Węgry więcej pracowały, to tylko Austrya miałaby z tego większą korzyść. Wszystkie dochody Węgier idą do Austryi, Węgry utrzymują przemysł austryacki.

Następnie polemizował p. Eötvös z ostatnią mową Szella, którą nazywa mową pożegnalną, gdyż jest przekonany, że Szel upadnie. Nie żałuję go — rzekł — tylko niepokoi mnie to, kto po nim przyjdzie.

Szell: Nie potrzebujesz mnie pan żałować.

Eötvös: Ja też pana nie żałuję.

Szell: To jest nekrolog!

Eötvös: Niech będzie! (wesołość).

P. Eötvös podnosi dalej, że Szell nie może cofnąć przedłożenia wojskowego, więc kto inny je cofnie, a w końcu oświadcza się przeciw prowizoryum budżetowemu.

Mowę Eötvösa nagrodziła opozycya hucznymi oklaskami.

Przewodniczący hr. Apponyi przerywa dyskusyę i naznacza następne posiedzenie na dzisiaj. P. Kossuth zabiera głos do porządku dziennego i wywodzi, że kraj z dniem dzisiejszym (1 maja) wchodzi w stan *ex lex*, przyszedł więc czas, aby rząd dał wyjaśnienie w sprawie prowadzenia dalszych rozpraw parlamentarnych. Mówca nie wątpi o patryotyzmie partyi rządowej i w ostatniej chwili zwraca się do niej z zapytaniem, czy chce odmówić krajowi chleba i pracy, jeśli nie nastąpi uchwalenie zwiększenia kontyngentu rekruta. Mówca zarzuca partyi rządowej upór i oświadcza, że ze swej strony wszystko zrobi, aby uniknąć stanu, który z dniem dzisiejszym się rozpoczyna. Winę tego ponosi partya rządowa.

P. Szell oświadcza, iż świadom jest tego, iż sytuacya jest poważna, nie może atoli uznać zasady, aby mniejszość uniemożliwiała w izbie tej pracę większości, gdyż to byłoby dyktatorstwem i naruszeniem praw parlamentu. Muszę przeciw temu — rzekł — wystąpić, aby nie stworzyć precedensu, gdyż mniejszość mogłaby w ten sposób z roku na rok przez prowadzenie obstrukcyi przeciw budżetowi obalać rząd. To byłoby ruiną parlamentaryzmu. (Oklaski na prawicy). Nie mogłem więc, pomimo, iż wiem jak wielka spada na mnie odpowiedzialność, zgodzić się na zdanie opozycyi. Ja czuję się niewinnym (żywe oklaski na prawicy). Chcę przecież tylko, by większość rozstrzygała czy nasze stanowisko jest słuszne, czy wasze. To jest jedyne stanowisko [illegible] (Okrzyki: „Eljen").

P. Rátkay (z partyi Kossutha) oświadcza [illegible] przywołuje do porządku.

Przewodniczący hr. Apponyi przywołuje p. Ratkaya do porządku. P. Ratkay prosi następnie prezydenta izby, aby póty, póki stan legalny nie będzie przywrócony, wystąpił z partyi liberalnej, tak, by ciesząc się zupełnem zaufaniem izby, był nadal bezstronny i nie dawał nawet pozoru, iż solidaryzuje się z jakąś partyą.

Hr. Apponyi oświadcza, że czuję się w obowiązku odpowiedzieć na zdanie p. Ratkaya, iż rząd od dnia dzisiejszego począwszy nie ma prawa egzystencyi. Muszę — powiada on — przeciw temu zaprotestować tem bardziej, że zachodzi obawa, iż zapatrywanie takie osłabiłoby ustawowy stosunek odpowiedzialności tych mężów, na których spada teraz podwójny ciężar (Hałas na lewicy; głosy: prezydent izby nie powinien politykować!) Nie politykuję wcale, ale mam prawo poczynić pewne uwagi. Moim obowiązkiem jest suche wykonywanie regulaminu.

Zastrzegam się przeciw twierdzeniu p. Ratkaya, jakoby na mnie działały pewne wpływy; do tego nie dopuszczę. Jeśli p. Ratkay jest tego pewien, niech wniesie dla mnie wotum nieufności, a ja uchylę się nietylko przed wotum większości, ale i mniejszości, gdyby ta ostatnia była mi przeciwną. Stanowiska prezydenta gabinetu i prezydenta izby nie są jednakowe. Prezydent rządu opiera się na zaufaniu większości, a prezydent izby na zaufaniu całej izby. Jeżeli więc panowie moje postępowanie jako prezydenta izby uważacie za nieodpowiednie, to proszę dysponować, uchylę się przed wotum mniejszości. W końcu dodaję, że od dnia jutrzejszego ani odpowiedzialność rządu, ani zadania parlamentu nie są wcale zasystowane. Mojem dążeniem i nadal będzie bezstronność, albowiem chcę, aby pomimo burz, jedno zachowano, tj. godność parlamentu węgierskiego.

Przemawiał jeszcze p. Lengyel, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie, naznaczając następne na dziś.

Budapeszt 1 kwietnia. Ze względu na rozpoczynający się dziś stan *ex lex* minister skarbu wydał okólnik do dyrekcyi skarbowych i inspektorów podatkowych, aby zaniechano na całej linii ściągania podatków aż do dalszego zarządzenia.

Waszyngton 1 maja. Departament państwowy otrzymał od amerykańskiego ambasadora w Petersburgu depeszę z doniesieniem, iż minister spraw zagranicznych Lambsdorf zapewnił go, że rozpowszechnione w całym świecie wiadomości o warunkach Rosyi co do Mandżuryi są nieprawdziwe.

Londyn 1 maja. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że Rosya żąda, aby żegluga na rzece Liao, dozwolona dotychczas okrętom wszystkich państw, była wolną tylko dla okrętów pod rosyjską i chińską flagą, oraz, aby wszystkie układy władz prowincyonalnych w Mandżuryi z Rosyą były przez rząd chiński zatwierdzone i uznane.

Nadto donoszą z Pekinu do tego pisma: Rosyjski admirał Aleksiejew wydał obwieszczenie, w którem stwierdza, że w obszarach w prowincyi Mukden, z których Rosya wycofała swe wojska, mogą zagraniczni poddani podróżować bez rosyjskiego paszportu. Aleksiejew, interviewowany przez pewnego rosyjskiego dziennikarza, oświadczył, że żądania Rosyi, które już doszły do wiadomości publicznej, są w istocie słuszne. Tylko Rosya i Chiny są w kwestyi mandżurskiej interesowane. Rosya nie zgodziłaby się na wmięszanie się do tej kwestyi mocarstw, zwłaszcza Anglii albo Japonii.

Londyn 1 maja. W izbie gmin dep. Bowles zapytał, czyby ze względu na art. 9 konwencyi hagskiej nie można rządowi rosyjskiemu zaproponować, by kwestye Mandżuryi, Persyi, Afganistanu i Dardanel oddał do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu w Hadze.

Prezydent gabinetu Balfour odpowiedział, że wprawdzie rząd angielski jest ożywiony pragnieniem, aby jak najszerzej w kwestyach międzynarodowych korzystano z sądu rozjemczego hagskiego, jednakże co do tego wypadku nie sądzi, żeby to było wskazane.

Saloniki 1 maja. Onegdaj o godz. 8 wieczorem wysadzono dynamitem w powietrze filię Banku ottomańskiego. Mieszkańców budynku i składy uratowano. Równocześnie w rozmaitych punktach miasta nastąpiło przeszło 50 eksplozyj dynamitowych. Wiele osób zginęło lub jest rannych. Panuje okropna panika. Sprawcy niewątpliwie należą do jakiejś bandy macedońskiej. Wali wydał zarządzenia celem ochrony poddanych zagranicznych.

Berlin 1 maja. Do Biura Wolffa donoszą z Konstantynopola, że przy wysadzeniu w powietrze filii Banku ottomańskiego zostało w pobliskim lokalu klubowym kilku Niemców pokaleczonych.

Berlin 1 maja. Po załatwieniu ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, odczytano orędzie cesarskie, zamykające sesyę parlamentu niemieckiego.

Marsylia 1 maja. Okręt „Jeanne d'Arc" z prezydentem Loubetem na pokładzie przybył do tutejszego portu. Powitała go salwą stojąca tu już eskadra amerykańska. Admirał Cotton i komendanci czterech okrętów amerykańskich udali się następnie na pokład „Jeanne d'Arc", gdzie Cotton wyraził Loubetowi radość z powodu, że otrzymał polecenie od prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, aby wyraził Loubetowi najszczersze życzenia narodu amerykańskiego i prezydenta pomyślności Francyi i Loubeta.

Prezydent Loubet w odpowiedzi podziękował za serdeczną manifestacyę, której doniosłości jest świadom. Francya jest szczęśliwa, że widzi prezydenta Roosevelta i siostrzaną republikę przejętą tak serdeczną dla Francyi przyjaźnią. — W końcu Loubet zaprosił admirała Cottona na sobotę na obiad do pałacu Elizejskiego. Wczoraj odjechał Loubet do Paryża.

Geestemünde 1 maja. Tutejszy dok Teklenborg wypowiedział wszystkim 1600 robotnikom miejsca z dniem 14 maja, ponieważ komitet robotniczy nie chciał cofnąć ogłoszonego w tutejszym dzienniku socyalistycznym ostrzeżenia przeciw napływowi obcych robotników dokowych.

Paryż 1 maja. Prezydent ministrów Combes zajmuje się obecnie wypracowaniem projektu ustawy w sprawie autoryzacyi „nabożnych kongregacyi". Ustawa ta ma być przedłożona izbie natychmiast po jej zebraniu się.

Madryt 1 maja. Wczoraj zamknięto międzynarodowy kongres lekarzy. Następny odbędzie się na wiosnę 1906 w Portugalii.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 1 maja. Według depeszy, która nadeszła do Porty z Salonik, panuje tam zupełny spokój.

Madryt 1 maja. Wszyscy robotnicy, pracujący przy elektrycznym tramwaju, uchwalili rozpocząć strejk, gdyby Towarzystwo nie zgodziło się na podwyższenie płac. Towarzystwo odrzuciło wszelkie żądania.

Madryt 1 maja. Wskutek ogłoszenia wyniku wyborów przyszło w Infiesto (Ovideo) do rozruchów. Wyborcy usiłowali wtargnąć do ratusza, przeszkodziła temu żandarmerya. Przyszło do starcia, w którem — jak donosi oficyalna depesza — 7 osób zraniono, między niemi porucznika żandarmeryi.

Depesze *Heralda* donoszą o pięciu zabitych.

Kraków 1 maja. Z powodu święta robotniczego 1 maja odbyło się dziś o godz. 10 rano zgromadzenie ludowe w Ujeżdżalni pod Kapucynami. Przewodniczyli Misiołek i Kozioł. O 8-godzinnym dniu pracy referował Sułkowski, o powszechnem prawie wyborczem dr. Marek.

Po zgromadzeniu udał się pochód do lokalu Stowarzyszenia robotniczego. Niesiono tablice z czerwonymi napisami: „Niech żyje 1 maja 1903"; „Powszechne prawo wyborcze", „Precz z militaryzmem" i t. d. Popołudniu zabawa w parku krakowskim. Dotychczas pogoda sprzyja. Dzienniki dziś popołudniu wyjdą.

Paryż 1 maja. Tutejszy turecki ambasador ogłasza następującą depeszę, otrzymaną z Saloniki dnia 30 kwietnia: Budynek banku ottomańskiego w Salonice spalił się, tylko część zdołano uratować. Natomiast wydano szczegółowe zarządzenia, aby zapobiedz rozszerzeniu się pożaru i utrzymać publiczny porządek. Równocześnie prawie z wybuchem pożaru, rzucono w różnych miejscach miasta bomby. Zamachy te są dziełem bułgarskich rewolucyonistów. Nawet konsul bułgarski nie przeczy temu. Sprawcami zamachów jest pięciu rewolucyonistów, którzy jadąc szybko wozem, rzucali bomby na ulicę. Dwóch rewolucyonistów padło trupem na miejscu wskutek explozyi. Trzej inni uratowali się. Żołnierz i wartownik zabici. Urzędnicy banku wyszli cało. Jeden z nauczycieli bułgarskiej szkoły, który przybył do Salonik parowcem, jest współwinnym w zamachu. Usiłował on uciec koleją do Ueskub, lecz przytrzymano go na linii i oddano władzom.

Waszyngton 1 maja. Biuro Reutera donosi, że rosyjski ambasador odbył długą konferencyę z sekretarzem stanu Hayem. Omawiano na tej konferencyi z całą otwartością kwestyę mandżurską. Przyszło do zadowalającego porozumienia.

Kraków 1 kwietnia. Aresztowano tu sekretarza gminnego Prokopowicza, ściganego przez sąd obwodowy w Tarnopolu za sprzeniewierzenie.

Rada państwa.

Wiedeń 1 maja. Na początku posiedzenia zapytuje poseł Baxa ponownie prezydenta, dlaczego mów, wygłoszonych po czesku, nie przyjmuje się do stenograficznego protokołu. Prezydent powołuje się na odpowiedź kilkakrotnie już w tej sprawie daną. Odpowiedź prezydenta przerywają radykali czescy rozmaitymi okrzykami.

Poseł Herzog żąda, aby ze względu na ostatnie doniesienia ze Saloniki, prezydent ministrów dał natychmiast wyjaśnienia o sytuacyi zagranicznej.

Odczytano wnioski i interpelacye, między innymi wniosek Herzoga i towarzyszy domagający się, aby wszystkim żydom odebrano obywatelstwo austryackie, względnie, aby nie udzielano takiego obywatelstwa żadnemu żydowi, tj. żadnej osobie bez różnicy wyznania, której można dowieść, że albo po ojcu albo po matce pochodzi z rodziny żydowskiej. Wnioskodawcy żądają wykluczenia żydów od służby wojskowej, oraz, aby każdy izraelita od 20 roku życia płacił podatku osobisto-dochodowego 5% od swego czystego dochodu, aby im wolno było mieszkać tylko w osobnych dzielnicach, aby nie wolno było im posiadać nieruchomej własności.

Następnie zabrał głos dr. Koerber celem odpowiedzi na interpelacye.

P. Klofacz w gwałtownych słowach występuje przeciwko doniesieniu niektórych dzienników o jego podróży na półwysep bałkański i odpierał zarzut, jakoby chciał był za milion franków przedstawić sułtanowi program i projekt uspokojenia Macedonii. Mówca uczynił odpowiedzialnym za te doniesienia — hr. Gołuchowskiego.

Prezydent Vetter przerywał kilkakrotnie mówcy i przywołał go za obraźliwe wyrażenia do porządku, wśród wrzawy na ławach czeskich radykałów.

Wśród interpelacyi dziś odczytanych, znajduje się interpelacya p. Jabłońskiego i tow. w sprawie zmiany policyjno-górniczych przepisów dla kopalń nafty w Galicyi.

Dr. Koerber odpowiedział między innemi na interpelacyę Breitera i tow. w sprawie przewlekania wytyczenia granicy nad Morskiem Okiem. Prezes gabinetu wywodził, że czynność ta nie mogła być wykonana z powodu zimy, wobec wysokiego położenia terytoryum. Tymczasem zaś przyszło między obu rządami do porozumienia co do sposobu wytyczenia granicy.

Minister spodziewa się, że po wytyczeniu granicy ustąpią wszelkie powody do starć.

Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami nagłymi w sprawie wypowiedzenia traktatu handlowego z Serbią.

Wiedeń 1 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 277.00

" " " " " " 1889 3% 275.00

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—

Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 173.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Berlin 1 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00.00.

Paryż 1 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·97. Mąka („Fleur de Paris") 83·15.

Frankfurt 1 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·00. Laura 222·30.

Lwów 1 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1898 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).

Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).

Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).

Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 10.55*.

Do Rzeszowa 3.25.

Do Przemyśla: 7.20*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.

Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i św[illegible] 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).

Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17[illegible] święta), 3.30 (od 15/5], 8.14* (od 17/5 [illegible] święta).

Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).

Do Skolego 3.05 (od 1/5).

Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukow[illegible] tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gw[illegible] cena liczy się od godz. 6 wieczór do 5 [illegible]

21)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie słyszała prawie, co Klementyna do niej mówi, a gdy ta po raz drugi powtórzyła: „Czy idziesz?“, oparła się leniwie na łokciu i wpatrując się dziwnym wzrokiem w przyjaciółkę, odparła szeptem:

— Nie wiem, czy zejdę...

Pomimo nieznacznej różnicy wieku, a bardzo znacznej charakterów, obie panienki połączone były ze sobą węzłami przyjaźni prawie nieuniknionej, kiedy należy się do jednego towarzystwa i pokolenia, i kiedy żyjąc w jednem zacieśnionem kółku, nie ma się żadnych powodów do wzajemnej nienawiści. Dziećmi będąc, obie bawiły się z Rolandem i Aleksandrem. Później Klementyna była pierwszą powiernicą zwierzeń Niny, a później jeszcze domyśliła się tego, czego nie chciano jej powierzyć. Ale dziś nie poznawała tej Ninki, tak swobodnej zazwyczaj, naturalnej, łatwej do przeniknienia nawskróś, obdarzonej dobrem serduszkiem a miękkim charakterem, poddającym się każdemu wpływowi. Coś snadź zwichnęło się i popsuło w tym potulnym organizmie, to też Klementyna przestraszona spytała:

— Czyś chora?

Dłoń jej dotykała obnażonego ramienia przyjaciółki, białego, zimnego i zesztywniałego jak marmur, a czując prąd powietrza, wiejący z otwartego okna, spytała troskliwie:

— Zaziębiłaś się może?

— Tak... może być — odparła Nina bezmyślnie.

Nagle zerwała się i szerokimi krokami zaczęła biegać po pokoju, usiłując opanować rozstrojone nerwy. Ale nie udało jej się, to też szybko zawróciwszy ku Klementynie, zawołała:

— Nie wiem, co mi jest. Kiedyś tu przyszła, więc pomóż mi. Zdaje mi się, że dostaję obłędu...

Usta jej posiniałe drżały, głos zamierał w gardle.

— Co się stało? — spytała Klementyna, usiłując zachować zimną krew.

Rzuciwszy się na jej piersi z całem poddaniem się dziecka wołającego ratunku, Nina łkała spazmatycznie:

— Nie chcę go, nie chcę!... Nie zdawałam sobie dawniej sprawy! Nalegano na mnie... dręczono... To tak trudno oprzeć się. I zawsze myślałam, że w ostatniej chwili coś stanie na na przeszkodzie. A dziś... teraz... nie mogę... nie mam siły! Ratuj mnie!...

Oczy jej rozszerzyły się z przerażenia, ręka czepiała się rozpaczliwie dłoni przyjaciółki.

Zimna zrazu i nieprzychylna, Klementyna dała się jednak wzruszyć tym okrzykiem rozpaczy i patrząc jej prosto w oczy, rzekła ze stanowczością:

— Wytłómacz się.

— Otóż właśnie, że nie potrafię się wytłómaczyć...

Klementyna usiadła i podtrzymując ramionami postać Niny, która rzuciła się obok niej na kolana i tarzała się niemal po ziemi z bólu, spytała:

— Co tu nowego zaszło? Mów.

— Nic... nic...

— Więc tak nagle, bez żadnej przyczyny przyszły ci jakieś myśli do głowy? A jednak nie dalej jak wczoraj widziałam cię bardzo spokojną i pozornie uszczęśliwioną z twego losu. Znajdowałaś, że narzeczony twój jest bardzo dobrym chłopcem, że dary jego ślubne są książęce, i położenie, jakie ci daje, wspaniałe. Nie myślałaś o niczem innem.

— Tak, tak — jęczała panna młoda. — I tak było dziś jeszcze... aż do chwili...

— Aż do chwili, kiedy przez to okno ujrzałaś kogoś wchodzącego? — dokończyła za nią Klementyna.

Nina próbowała zaprzeczyć i kryła na jej kolanach twarz zalaną rumieńcem wstydu. Łkania wstrząsały jej piersią i ramionami, świecącemi alabastrową białością pod splotami rudych włosów o złocistym odblasku. Pieszczotliwe dotknięcie chłodnych dłoni Klementyny sprowadziło wybuch. Oparłszy głowę na jej piersi, wyznała Nina szczerze, że kocha Aleksandra, a że wychodzi za p. de Blamonville jedynie dla tego, iż nie ma odwagi walczyć z nędzą, która ją czeka, gdyby została żoną zrujnowanego hrabiego polskiego.

Mówiła długo, namiętnie, łkaniem przerywając swą mowę. Wypowiadała przyjaciółce wszystkie tajemnice swego zbolałego serca i byłaby tak bardzo jeszcze długo mówiła, gdy w tem otworzyły się szeroko drzwi jej pokoju.

— Mama! — szepnęła Ninka przerażona.

Pani Donaltier weszła majestatyczna i surowa.

— Zapominacie się na rozmowie, moje panienki — rzekła. Fryderyk zaczyna się niecierpliwić, wszyscy się dziwią. Jakto, Ninko, jeszcze nie jesteś gotowa?

— Jestem cokolwiek zmęczona, mamusiu. Byłabym chciała...

Ale nie dokończyła frazesu i szybko zaczęła zapinać napowrót stanik. Klementyna dorozumiała się z tego ruchu, że postanowiła być uległą matce. Wraz z panią Donaltier nowa atmosfera weszła do tego pokoju. Ta otyła, despotyczna kobieta o czarnych włosach, głośnej mowie i energicznych ruchach roztaczała dokoła siebie jakiś wpływ silny i pospolity, który rozbudzał w córce niższe instynkta, krępując jej idealne poloty.

— No, no, znamy się na tem — rzekła, wzruszając ramionami. — Ostatnie wahania dziewczęce. Pamiętam, co to było z twojemi siostrami. Czy dasz wiarę, Klimciu, że Elżunia przed pójściem na merostwo dostała nerwowego ataku, a Stefcia chciała prosto z kościoła uciekać do Ameryki? Teraz się śmieją, kiedy im to przypominam.

Z chwilą, kiedy weszła matka, praktyczny, wrodzony instynkt zbudził się w Ninie. Żal jej się zrobiło zaniedbywać tylu materyalnych korzyści, to też broniła się coraz słabiej, tłómacząc lekkim bólem głowy.

— To zwykła rzecz. To ci przejdzie w tańcu — przedkładała matka. — Nigdy nie możnaby nic zrobić, gdyby się zważało na nerwy.

I brała na świadka rozsądną Klementynę, a zdumiona jej chłodną odpowiedzią: „Trzeba wszystko dobrze rozważyć, pani, kiedy się stawia całe życie na jedną kartę“, przeczuła nagle, skąd grozi niebezpieczeństwo, to też obejmując macierzyńskiem ramieniem słaniającą się Ninkę, rzekła:

— Spiesz się, moja najmilsza. Nie widziałaś jeszcze, jaką wspaniałą brylantową kolię przyniósł ci ten dobry Fryderyk.

I pociągała ją obezwładnioną za sobą, a na schodach szeptała jej na ucho o nowych korzyściach intercyzy, wyjednanych w ostatniej chwili przez wuja kanonika, o zdumieniu sąsiadów i zazdrości przyjaciółek. Klementyna z ciężkiem sercem szła za niemi.

Wchodząc do salonu, Ninka odwróciła głowę i rzuciła jej spojrzenie głębokie, przybite, nacechowane bierną uległością, którego tamta długo potem nie mogła zapomnieć.

Na dole żyrandole płonęły światłem, orkiestra grała hucznie, pary taneczne wirowały zawzięcie, a reszta towarzystwa rozmawiała z ożywieniem; a jednak Klementynie całe to zebranie wydało się grobowo smutnem, jakby każdy z tych gości miał na dnie serca jakiś dojmujący ból, którego ta sztuczna wrzawa niezdolna była stłumić.

Baron, otoczony poważnymi mężczyznami, miał minę niezadowoloną z Rolanda, który zapomniany i odosobniony stał we framudze okna. Pan de Larche krzywił się co chwila z bólu, przeczuwając bliski atak artrytyzmu. Baronowa grzeczna i znudzona szukała wzrokiem dzie kogoś, ktoby był usposobiony do naukowej rozprawy, albo też cichego kąta, gdzieby mogła oddać się swoim marzeniom.

Karol Prudhomme de Blamonville siedział zadąsany w kącie, bo mu się spać chciało, a Fryderyk schronił się równie zadąsany w drugim kącie, bo był zazdrosny.

W pośrodku salonu Korwin z szaloną werwą dyrygował amerykańskim kadrylem i chwytając naprzemian w objęcia otyłą i zdyszaną siostrę Niny, Stefanię, to znów suchą i sztywną jak tyczkę Elżbietę, okręcał niemi jak wicher po stepie, w końcu dopadł do Klementyny i porwał ją z jakąś wściekłością w wir walca.

W tejże chwili Nina u ramienia narzeczonego wychodziła z buduaru. Klementyna uczuła nerwowy spazm, który skurczył wszystkie muskuły Aleksandra za jej zbliżeniem. Narzeczona jaśniała dnia tego blaskiem piękności, której silne wzruszenia wieczoru nie zdołały przyćmić, a podniecając sobie nerwy za przykładem tchórzów, śmiała się i trzepotała głośno, przeciągając nutę przepisanej okolicznościami wesołości.

Widząc ją tak ożywioną, Korwin o mało nie wybuchnął wściekłością.

— Gdybym się był jednakże bronił! — zawrzało mu na ustach. — Gdybym był podniósł moją porównawczą wartość, mówiąc jej niektóre rzeczy.

— Nie byłbyś postąpił po rycersku — dokończyła za niego Klementyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

... odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.